

N^o 28. DNIA 10 PAŹDZIERNIKA 1838.

Numer dzisiejszy (28), rozpoczyna czwarty kwartał pisma MŁODA POLSKA, i takowy prenumeratom dotychczasowym Redakcyja jego posyła.

Ktoby nie wniósł opłaty przed 20 października, temu Numera następne niebędą przesłane.

Opłata kwartalna do 1 stycznia 1839 f. 3.

» półroczna do 1 kwietnia 1839 f. 5.

Wszelkie pisma i przesyłki adressowane być mają *franco à M. le Gérant de la Librairie Polonoise, rue des Marais Saint-Germain, n. 17 bis.*

O CENIE I WARTOŚCI CZŁOWIEKA.

(*Dokończenie*).

U nas, wszędy, pierwszeństwo przyznane jest próżniactwu, i człowiek tém więcej ma wartości im mniej pracuje. Kiedy nasi chłopci dzień cały nachyleni nad niewdzięcznym dla się zagonem, własnym potem zapładniają ziemię, praca ich tak jakby za nic jest liczona, i już to wiele jeżeli na rok cały da im nędznego pożywienia, jeżeli niema głodu w czasie przednowku. Niechżeby ciż sami ludzie zamienili swoje chałupy na bogate pałace, swój trud całodzienny na miękką nieczynność, wraz obfitość popłynie do nich, i tém hojniej zapłaceni będą im mniej mieć będą do czynienia.— Pomiedzy nizkimi chatami chłopów, nasze dworki są niły przytulkiem dla próżniactwa i schronieniem zepsuciu. Wszędy indziej coś szepce ludowi że niepodległość uzacnia człowieka, i że praca im jest swobodniejszą tém większej nabiera ceny: jakiś rodzaj małego poważania splywa na człowieka co służy drugiemu. We Francji naprzykład; prawo mu odmawia świętych przywilejów obywatela i wzbrania godności urzędnika; niepowierzy mu oręża na obronę ojczyzny; i najbiedniejszy wyrobnik co za ledwie może utrzymać swą rodzinę patrzy bez zazdro-

ści na pysznego lokaja dzielącego zbytki pańskie, bo czuje że w obliczu prawa i ojczyzny daleko jest nadeń wyższym, gdyż służy ogółowi a nie człowiekowi pojedynczemu. U nas, przeciwnie, jakże ogromny przedział pomiędzy losem chłopa a lokaja, pomiędzy nędzą pierwszego a drugiego dostatkim, oszukuje zdrowy rozum ludu i uwodzi sąd jego ! Cóż albowiem lud ma wnioskować z owój różnicy? to jedno że u nas nie praca bywa wynagradzana ale służebnictwo osobie, że podległość drugiemu podnosi cenę człowieka, że aby zostać bogatszym i szczęśliwszym dosyć jest zbliżyć się do pana. Te są nauki które dajemy ludowi. Ileż moglibyśmy naliczyć famili w których intrygant lokaj lub zręczny kucharz bierze w dniu jednym zapłatę tygodniowej pracy chłopa? Ci lokaje przechodząc wprost ze słomianej chaty do pańskiego mieszkania, z ubóstwa w dostatek, nabierają wprędce wszystkich występków a zwłaszcza próżności ludzi wyszłych z niczego. Pierwszem ich uczuciem jest głęboka pogarda dla stanu w którym się sami przed chwilą znajdowali, i podle nadskakiwanie wszystkim kaprysom pana którego wnet odgadną słabości i usidlą przychylności. Mieszkanie pana strojne wspaniałym nazwaniem *dworu*, pożyczca rzeczywiście dworskich form i występków; tak iż wszystko co filozofowie i moralisci powiedzieli o zepsuciu dworów królewskich może się zastosować na małą skalę do naszych dworków. Taż duma u właściciela dworu a niekzemność u dworaka; taż sama próżność i przepych u pana, a układna chytraść i zrzeczenie się wszelkiej godności u sługi i toż samo zepsucie i próżniactwo u obu. Tam się upadła piękny charakter naszego ludu, i wszystkie jego dobre przymioty odwrócone od swego celu przetwarzają się na wady. Bystrość umysłu przechodzi w intrygę, dobroć duszy we słabość; wesołość zmienia się w rozpustę, uległość w czołganie; giętkość charakteru staje się chytrą przebiegłością a roztropność hypokryzyą. Takto nasze dwory są szkołą zepsucia i rozwiązłości, domami podejrzaniami, do których niebezpieczno wstępować młodej dziewczynie, gdzie jęj serce dziewicze więdnie od nieczystego spojrze-

nia lub grubiańskich pieszczoł sługi naśladowającego w tem jeszcze zwyczaję swego pana. Ale fałszywość jaką u nas dworactwo zarządza charaktery, może sprowadzić większe zło, godzące w serce narodowości naszej. W cóż się obrócim jeżeli w ludzie naszym miłość ojczyzny stanie się powoli kłamstwem lub affektacją? Obejrawszy się teraz na równość którąśmy położyli wyżej jako trzeci pierwiastek wartości człowieka, spostrzeżemy że i tu dużo mieć możemy do wyrzucenia sobie. Równość jestto wolność postępowania z dołu do góry, prawo służące wszystkim wynoszenia się przez cnotę i zasługę, bez napotykania niezwycięzonych przeszkód u wierzchu społeczności: podobnie jak wolność jestto prawo osobiste rozpościerania się, nie obawiając się przygniecenia od obok postawionych. Są prawa starsze, są prawa spólstniejszające, ale w dobrze zbudowanym społeczeństwie wszystkie te prawa powinny być zawarowane ustawami, i mieć dosyć gibkości, aby nie przyduszać, nie wstrzymywać postępowego biegu praw niższych. Równość, jak ją pojmuje wiele umysłów biorących wyraz w znaczeniu oderwanem, obcem praktycznemu życiu, jest marzeniem nie uistotnionem nigdzie, nie tylko na ziemi lecz nawet ani w niebie. I tam bowiem jest hierarchija oddzielnych rzędów i stopni. Równość bezwzględna jest tożsamością; a gdzie tylko są różnice z natury, tam koniecznie musi być i nierówność osób. Zresztą, bez tej nierówności niebyłoby porządku; porządek bowiem o tyle jest podobnym o ile niższy poddany jest wyższemu, a ustawiony w szereg z równym sobie. Rozmaitość światła i siły stawia już grunt podwójnej nierówności w społeczeństwie, dającą znowu początek wielu innym. Dla tegożto dziś bój się toczy między wyższością światła a wyższością siły, i celem wszystkich usiłowań wstrząsających światem jest zastąpienie tej ostatniej przez pierwszą, nie zaś dójście do niepodobnej równości. Ależ daleko jest od owej hierarchii społecznej bez żadnych zawad, niewzbraniającej żadnego postępu; do panowania kast pod którem wszystkie stany społeczne są zamknięte szczerlnie jeden dla drugiego, gdzie co jest wyższe nieśmie stąpić, co niższe podnieść się

nie może, gdzie wszystkie wschody ciężą jeden na drugim, i wszystkie prawa wzajem się podkopują i cisną. W takowym stanie rzeczy, wszelki ruch naprzód, wszelki postęp jest niepodobny. Wszędzie jest walka, nigdzie harmonii; albowiem jestto w naturze człowieka że bierze za cel nienawiści to czego dosięgnąć niemoże i zwraca swe usiłowania przeciw temu co tamuje pochód jego. Na nieszczęście, taka była budowa społeczna u nas. Równość szlachecką zawarowaną ustawami codzienne fakta w śmiech obracały; i nasze możne rodziny uważałyby były jako plamę połączenie się związkami krwi z jakąś familiją równie szlachetną i dawną, ale mniej bogatą i potężną. Dziś nawet mimo naukę którą nam dało doświadczenie, mimo ogromny, powszechny postęp wyobrażeń, mało byś znalazł ludzi dość znamenitych sercem i pojęciem aby kładź oświecenie i cnotę wyżej wątpliwego często szlactwa urodzenia. Największa liczba daje się łatwiej oczarować wielkiem imieniem niż wielkim geniuszem lub charakterem człowieka; i pan głupi albo zepsuty miałby jeszcze pierwszeństwo nad uczonym, nad sztukmistrzem; do tyła niewyczerpany jest w naszej szlacie ów grunt głupstwa naniesiony przez pychę i próżność w upływie kilku wieków. Co jednak może pocieszać naszą miłość własną narodową, to że szlachta innych krajów nie wyżej pod tym względem stoi od polskiej. Wszędzie też rozумы przeciwko niej się obrócili, bo niechciała im przyznać w społeczeństwie miejsca jakie im wypadki naznaczyły: i dziś gdzie tylko szlactwo umysłowi i szlactwo krwi w obec siebie się najdą, tam wnet poczyna się rozterk i wojna.

A cóżto dopiero jeżeli obaczmy się na stan chłopów? tu już nie idzie o nierówność, bo tu jedna strona żadnych praw niema, bo tu pracujący niemoże nawet powziąć nadziei posiadania gruntu który uprawia, bo tu żelazne przeznaczenie trzyma nieustannie ciało chłopu nachylone pod trudem, a duszę pod utrapieniem. Nad drzwiami każdej chaty są owe okropne słowa które w swoim szczytnem widzeniu Dante ujrzał na drzwiach pie-

kielnych *wypisane ciemną farbą*: bo wzbroniona jest chłopu nadzieja wydobycia się z poniżenia i dójścia przynajmniej do stanu coby nieobrażał godności człowieka okupionego przez Chrystusa. Tu nie tylko jest nierówność praw, ale nawet różność kondycyi, omal nie różność natury. Jakżeśmy winni, my cośmy mieli udział w dziedzictwie Chrystusowem, a upokorzyliśmy których on wyniosł, wyklęli których on błogosławił; my cośmy wymazali odkupienie z księgi naszych ustaw, i wyrwali krzyż z naszej historii! I jakże mało zadziwia Chrześcijanina rzucającego wzrokiem na przeszłość, kara boża co na nas ciąży od wieku!

Zróbcie aby u wasz duch chrześcijański zajął miejsce ducha światowego, chrześcijańska pokora miejsce pychy ze krwi i bogactw, miłosierdzie miejsce egoizmu, a umiarkowanie zastąpiło namiętności wiodące do zbytków; wtedy sprawiedliwość rozkwitnie na ziemi naszej. Niechby możliwe domy których wszystkie dochody pochłaniał zbytek, nabrały trochę téj pokory chrześcijańskiej co uczy gardzić bogactwami jako je Chrystus wzgardził, a wnet też same przychody które dopiero co wylewały potokami i niszczyły się własnem szaleństwem, wracając w swoje łóżysko płynąć będą niby dobroczynna rzeka i zasilać swą obfitością niedostatek i nędzę. Niech ta kobieta której stroje tak wykwintne, nabierze skromności jakiej uczy pobożność chrześcijańska, a pieniądze które traciła na przyozdobienie swego ciała wystarczą na ucziwe odzianie stu ubogich. Niech człowiek oddany wymysłom jedzenia i szklance wdróży się nieco w umiarkowanie i trzeźwość, a złoto wydane na jedną jego biesiadę wystarczy na miesięczne utrzymanie rodziny dziś o czarnym chlebie żyjącej. Poświęćcie na wychowanie ludu summy które marnujecie na grę i podróże, a podniesiecie człowieka darząc go światłem i cnotą, nauczycie go wartości czasu i pieniędzy które są dwie drogie rzeczy dla człowieka, z powodu użytku jaki się daje z nich wyprowadzić. Człowiek może nabyć dostatków własnym przemyśleniem, ale same tylko cnoty chrześcijańskie mogą

mu wskazać jak zarządzić bogactwy i jak je płodnymi uczynić. Umiarkowanie niepozwole mu rzucić się w zbytki stołowe, pokora nieda mu roztrwonić majątku dla próżnej wystawności, miłosierdzie nauczy go wydawać dla dobra innych a nie dla samego siebie. Największe bogactwo jest niczego niepotrzebować : i dlatego , możnaby powiedzieć iż dla człowieka bogactwem jest każda potrzeba któręj niezna; nie zaś tyle nie uboży co namiętności i niepowściągliwe żądze serca.

Wobecnym stanie rzeczy niechodzi u nas o jałmużny poszczerłowe, o osobiste dobrodziejstwa. Uczynki te są niewątpliwie dobre : chwilowo mogą zapobiedz złemu, ale go niepotrafią wyrwać z korzeniem ; niemają mocy na przyszłość. Jeżeli weźmiemy u nas każdą rodzinę, każdego człowieka pojedynczo, może nieznajdziem więcej ubogich niż w innych krajach Europy, może ich nawet mniej napotkamy. Największy nędzarz w Polsce to sam naród : w tem nieobrachowana klęska dla kraju , spadająca ciężkim wyrzutem na jego mieszkańców. Wszystko jest u nas nędzne; umysłowość, bo niema wychowania ani instrukcyi dla ludu; handel, bo niema żadnego przemysłu; prawodawstwo, bo niemasz ducha publicznego; praca, bo nie jest wolna ; charakter, bo duch chrześcijański osłabł pomiędzy nami ; grunt nawet, bo niemamy ani kanałów, ani dróg, ani fortec , wyjąwszy drogi i fortece które wytknął i zbudował nieprzyjaciel aby łatwiej poskramiać wybuchy naszego patriotyzmu. Kraj jest biedny, krajowi więc przedewszystkiem należy nieść wsparcie ! Kto ma głowę niech mu zdolności swoje da w jałmużnę, kto ma serce, niech da swoje poświęcenie : niech bogaty obróci pieniądze na zakładanie szkół, zachęcanie przemysłu , uzacnienie pracy, na zaprowadzenie w miejsce rutyny, łatwiejszych i mniej kosztownych środków wykonania — niech każdy odda swą dobrą wolę na usługi krajowi. Jeżeli twój sąsiad czy przyjaciel wyniszcza przez szalone wydatki swe dochody, a ty potrafisz przykładem i słowem przekonać go, iż to co on wyrzuca w ten sposób jest stracone dla kraju i dla niego samego, a że inaczej używając majątku mógłby za-

służyć na wdzięczność ludzi i błogosławieństwo Boga, stajesz się dobroczyńcą i swego kraju i człowieka nawróconego twem słowem; bo powiększasz jego istotną wartość o całą tę ilość jakąś odjął od jego nieużytecznych wydatków, a dorzucił do powszechnej produkcji. Ten co ma sto tysięcy rocznego dochodu, i wydaje sto tysięcy, niema w oczach kraju, żadnej wartości dającej się oszacować na pieniądź, bo krajowi tylko produkcya idzie w pożytek. Ale jeżeli zamiast wydawać 100 tysięcy, odłoży każdego roku 80 na pożyteczne zakłady, nietylko że powiększy własny majątek, ale w kraju wyobrażać będzie kapitał 80 tysięcy dochodu; i będzie wart rocznie 80 tysięcy złotych więcej niż był wart wprzód. Chłop wydaje co tydzień jednodniowy zarobek na upicie się wódką — to czyni 52 dni przez rok: dodajmy do tego niechby 2 dni na miesiąc straconych w skutek upicia się, i przynajmniej drugich 2 dni w skutek chorób jakie prędzej czy później nawyknięcie do mocnych napojów sprowadza, a będziemy mieli znowu około dni 50. Jeżeli porachujemy wszystkie przypadki, wszystkie nieszczęścia których pijaństwo jest początkiem, jak na przykład pożary których trzecia część zeń idzie, niszczenie narzędzi, zaprzęgów, i t. p. rzeczy wymagających bacności człowieka, a którój dawać opilstwo mu niedozwolilo, śmiało będziemy mogli doliczyć jeszcze dni 10 rocznie. Gra i leniwość, nieodzowny skutek pijaństwa, oszacowane na pieniądź dają także najmniej dni 10. Dodawszy te wszystkie straty, otrzymujemy sumę 120 dni na rok. Jeżeli więc masz 1,000 poddanych w swoich dobrach, kraj traci w nich corocznie 120,000 dni. Gdybyś zatem potrafił, przez dobry i chrześcijański zarząd, przez wychowanie, wyniszczyć ów nalóg pomiędzy chłopami, zrobiłbyś krajowi roczny podarek ze 120,000 dni; a w przeciągu lat 30, kraj otrzymałby od ciebie 3 miliony 600 tysięcy dni pracy. To wystarczy na zbudowanie najpiękniejszej drogi, na wykopanie kanału, a praca stracona u nas skutkiem pijaństwa, odkąd jesteśmy narodem, dostateczna by była do pokrycia całej Europy drogami i kanałami; pieniądze zaś które pożarła rozrzutność naszych

panów mogłyby odrazu uleczyć z ubóstwa Europę. Kto ma uszy niech słucha, i kto ma oczy niech niezamyka ich przed światłem.

W Numerze 15 naszego pisma donieśliśmy o zgonie Juljana Szotarskiego i dołączyliśmy zaraz upewnienie że będziem się starać udzielić jak najrychlej naszym czytelnikom bliższej wiadomości o życiu i pracach zmarłego. Redaktorowie Młodej Polski umieli cenić talenta Szotarskiego, ale nieznali go zbliska i niewiedzieli nic ani o jego życiu, ani o robotach przygotowanych, a nieogłoszonych drukiem: musieli więc udać się do przyjaciół nieboszczyka, prosząc aby ci, bądź przyjęli na siebie obowiązek złożenia hołdu pamięci przyjaciela, bądź dostarczyli Redakcyi potrzebnych do takiej pracy materiałów. Przyrzeczono wszystko, a nie niedotrzymano. Redakcyja nie mogła więc dotrzymać przyrzeczenia, na czem podwojnie boliała: bo i powinnością jest uiścić się z wszelkiego długu, i żal powszechny który Szotarski zostawił po sobie, powinność tę jeszcze świętszą w obecnym razie czynił. Skwapliwie zatem umieszczamy tu słowa Felixa Michałowskiego, w całości jak je nam udzielono.

ŻYWOT JULJANA SZOTARSKIEGO.

Uderzony dotkliwiej jak ktokolwiek w świecie, zgonem ś. p. Juljana Szotarskiego, nie miałem ani chęci, ani mocy, zajmować pisma moją żalobą; myślałem że kto z otaczających śmiertelne łoża uczi wspomnieniem drogie popioły i wystawi zmarłemu pomnik, choć na znikomiej karcie gazety.

Minęło kilka miesięcy, — mogiła trawą zarosła i pamięć ludzka tak samo. To chociaż zbywa na siłach, przyjaźń wypłaci świętą powinność.

Juljan Szotarski, doktor medycyny, urodził się w krakowskiem z bardzo ubogich rodziców; opieka krewnych otworzyła mu szkoły kaliskie. Sierota w domu, w klassach prześladowany od współuczniów, jako zdatniejszy i małeć, od professorów, że

się jego żywy temperament niemógł nagiąć do bakalarskiej rutyny — w czternastym roku wypędzony za jakiś związek patrijotyczny — wrócił do domu rodziców z głową już obciążoną znaczną liczbą nieuszykowanych tylko wiadomości, ale bez grosza i bez nadziei. Szczęściem Brodziński, którego był krewnym, zajął się z ojcowską pieczołowitością dalszem wychowaniem; po kilku latach samowolnej nauki w Krakowie sprowadził do Warszawy i umieścił przy sobie. Tak go zastała rewolucja — z radością ciśnieł medycynę której się od dwóch lat uczył za pańszczyznę, i mianowany jako adjutant P. Szyrmy oficerem do 10. p. p. l. — przystał na sierżanta do 16go w sposób zasługujący na wzmiankę, bo doskonale maluje jego charakter.

Było to jakoś w środku Lutego; pułk stał nad Wisłą koło Warszawy; dowiedział się o nas przypadkiem i przyszedł odwiedzić: « Słuchajno Felixie, co ja s sobą poradzę? niechce mi się jeździć za moim pułkiem gdzie pieprz nie rośnie, a bruku zbijać dłużej niemyśle — wiesz co, zabierz mię z sobą. Co mię najbardziej decyduje to mój płaszcz nowy — jak pójdę na oficera, będę go musiał wziąć z sobą; a żołnierzowi matka ojczyzna sprawi kapotę — nie z takiego cienkiego sukna, bez czerwonej pluszy, podszytą wiatrem — ale wy macie słomę w baraku. »

Nazajutrz posłał matce 100 złp. za ów płaszcz sprzedany i został z nami.

Był w bitwach pod Przytyczą, Rudkami i Tykocinem i Ostrołęką, ale choć mu wcale niezbywało na żołnierskiej odwadze, jego wojskowa karjera innego rodzaju zostawiła między nami wspomnienia. Wśród ciemnych borów Pułtuska, Ostrołęki, pod dachem z zielonych gałęzi albo przy obozowem ognisku, bajal wiarusom niestworzone dzieje o dawniej Polsce; kiedy sen zmorzył słuchaczy, siadał przy bębnie i lał dla matki na papier powieść swojej powieści, i ten ostry obraz wojenny którego był duszą i czarującym zwierciadłem. Ta wesola niewyczerpana fantazja podbiła mu szybko serca starych wiarusów choć niebył tegim służbistą. Kiedy ranny pod Ostrołęką opuścił wojsko, jego

powieści gdzie i tak ledwie iskra prawdy tłała a reszta była bu-
morystycznym tworzydłem zastosowanem do pojęcia i powołania
słuchaczy, rosły tradycją w cudowność, w bajeczność — aż się
nieraz na moskiewskich karkach rozbijały w ogniste cieżgi. —
Był to wieszcz zesłany między nas na podniesienie ducha — za
co też nieraz pilnował dREW lub w kozie siedział, bo na mustre
chodził z książką zamiast pakunku.

Od Lipca był redaktorem *Merkurego*, w miejscu zmarłego
Psarskiego; kto posiada zbiór tego dziennika niech sądzi publi-
cystę; miał wtenczas lat dwadzieścia. Emigrował z korpusem
Rybińskiego, ale do Francji przyjechał dopiero w 1836, cały ten
czas spędził w Heidelbergu gdzie chodził na medycynę, lub
w Darmstadt u przyjaciół. Żył z pióra co mu się pomyślnie wio-
dło bo dosyć znaczne summy posyłał rodzicom. Jest to może naj-
szczęśliwsza pora jego życia; zakopany w literaturze, bez kłopotów
fizycznych, kochany od poczciwych Niemców, do śmierci zacho-
wał ulubione wspomnienie tej epoki. Jego ówczesne listy oddy-
chają jakimś wezbraniem pogodnej fantazji — symptom głębo-
kiego wewnętrznego pokoju i pełności życia. Niech nam czytel-
nik pozwoli przytoczyć mały wyjątek.

« Że mię moje cielsko zmusza do jedzenia mizernej zupy nie-
mieckiej, łykowego mięsa i gotowanej (nie pieczonej) zwierz-
ny, to dla tego duch mój nieopadł zupełnie i poezja tak jest w isto-
tę moją wpleciona, że jak chcę to i kamień mówi do mnie tak
serdecznie jak słwik. Ptaki opowiadają sobie powiastki, kwiaty
szepcą wonnemi słowy, uwertura spiewa rycerskie czasy, turnieje
i zaczarowane piękności, historia przeraawia do mnie, to mądre-
mi słowy Mentora, to bolejącą twarzą Melpomeny, to blażen-
stwem histrjonów historycznych i wszystko żyje przedemną!
W wesołych chwilach biegam po ogrodach hiszpańskich zam-
ków, w smutnych wracam po za Styx mojej przeszłości by Eury-
dykę wybawić — jednak przekonawszy się że świat zewnętrzny
nie całkiem zależy (jak chciał Fichte) od mojego *ja* tylko moje
ja od niego, schodzę też niekiedy na ten padół placzu, jem, piję

«trapię się, kłopotę i myślę o środkach opatrzenia brzucha.»

Przymuszony opuścić Niemcy, przybył do Paryża w Lipcu 1836 r. Niedostatek, zmartwienia, kłopoty, zmiana sposobu życia, przyprawiły go o piersiową chorobę z której umarł 29 Maja r. b. Z jego prac literackich, mało wyszło na widok. Xże L. posiada rękopism bajek — innych ulotnych poezji i rozpraw krytycznych widziałem kilka zeszytów. Wygotował prócz tego część dzieła o Anatomji; kilkanaście artykułów jego pióra znajduje się w rozmaitych pismach emigracyjnych i zagranicznych, między innymi o Brodzińskim w *Wiadomościach historycznych*; w *Polaku* list żołnierza z legji hiszpańskiej.

Wychował Go Brodziński, a pochował Mickiewicz.

Taki rys jego żywota, resztę znają ci tylko co z nim żyli bo niepodobna skreślić słowami obrazu téj duszy z jakiegoś lepszego, weselszego świata! Historia czy obecność wszystko się u niego mało czarodziejskim zachwycającym żywością urokiem. Jaskrawa zawsze przytomna fantazja, dowcip bez musu, ironja bez goryczy, choć ciągle, niezmordowana — Zdawało się, że się spieszy wyczerpać bankiet życia, że się obojętna dla innych natura śmiała do niego jakimś wiecznym humorystycznym uśmiechem, który tylko czasem jego własny stan zarażał sardoniczną instynktową melancholją, bo był ciągle nieszczęśliwy; matka która mu była jedynym celem i duszą tych tajemniczych uniesień, nadziei, marzeń, co składają najwewnętrzniejszy i najdroższy okrąg naszego istnienia, dwóma go laty wyprzedziła do grobu. Serce mu z życia wypadło. Jakaś tam Marja znowu, którą całe życie kochał namiętnie, zawiodła go niegodnie — a niewarto mówić o tych drobiazgowych ukłucjach szpilki, któremi zwykle głupi los mści się nad lepszymi ludźmi. Bóg wie ile lat uczył się medycyny, zawsze z tym większym mozołem że jęj nie lubił — i niemógł się z niej chleba dorobić. W Polsce rewolucja przerwała naukę, w Niemczech jak tylko patent otrzymał wypędzono do Francji, we Francji kazano rozpocząć na nowo i czekać cztery lata. I tak mu

się wiodło we wszystkim, to też jego czule, drażliwe serce zboleło powoli, dawna wesołość znikła bez śladu: wylękał, wybladł zsurowiał; duszę czarny, głęboki smutek ogarnął — i zabił. — Trudno ocenić stratę jaką Ojczyzna poniosła w jego osobie, bo nie miał czasu rozwinąć wszystkich zdolności. Choć sam wiele pisał, mnie się zdaje żeśmy w nim utracili szczególnie przyszłego znakomitego krytyka. Dostyc nie szczęśliwy całe życie żeby się z osobistą ambicją wyleczyć wcześniej czy później, a jednak mający dostyc własnego gieniuszu żeby cudzego plody zrozumieć, — oswojony z literaturą europejską, pełen wiadomości i wielostronnej nauki, z prawdziwą namiętnością do pracy, bystrą pamięcią, wytwornego delikatnego smaku, dowcipny a jednak niecierpiący frazesowych kłamstw, jędrny i biegły pisarz, obiecywał zająć próżne dotąd krzesło sędziego naszej wielkiej nowej literatury. Między nami nieznac dotąd nikogo coby go był w stanie zastąpić.

Czas szybko mija, Ojczyzna Polska wielka i płodna — ledwieśmy wstąpili nogą w historią wieku a już się do niej ciśnie młodsze jeszcze pokolenie. W nim się znajdzie dziedzic palmy Juljana — dla nas tylko osieroconych przyjaciół niema pociechy. W tych kilku latach 1830 r. myśmy długie życie razem przeżyli, tyle się uniesień, nadziei, cierpień, przemknęło po naszym jednym sercu. Pamiętasz Rajmundzie (*) nasze z nim długie obozowe rozmowy? — taka nas mocna w ówczas ścisła sympatja że się razem pić i jeść chciało, że nasze trio, jedną składało osobę. A tutaj, siedem lat pisywałem do niego co się działo we mnie i koło mnie, szczęście czy nieszczęście dopierom zapinał wypowiedawszy przed nim. Jak to zastąpić?..... ille dies utramque, duces ruinam. Piorun jego śmierci wyrwał przepaść w sercu gdzie zale wiecznie będą tonęły — ale jej nic nie zapelní.

Do zobaczenia Julianie! oby ci ten szeląg czulój i wdzięcznej przyjaźni zakupił miejsce w wspomnieniach braci.

Felix Michałowski D. M.

Swint-Etienne, 1 października 1838.

(*) Rajmund Sumiński wspólny przyjaciel Michałowskiego i Szotarskiego.